

„Ach, jak przyjemnie, kołysać się wśród fal”, czyli jak kajaki połączyły Wrocław z Berlinem

Robert Migdał

Najważniejsze informacje (*kliknij, aby przejść*)

- [Z serca Wrocławia do centrum Berlina. I tak od 12 lat...](#)
- [Spływ polsko-niemiecki: 10 osób, plus 50 na występach gościnnych](#)
- [Przyjemnie z pożytecznym, czyli machanie wiosłami i... sprzątanie](#)
- [Niemcy – raj dla ekologów. Tutaj śmieci nie zobaczysz, chyba że w koszu, posegregowane](#)
- [Czy kaucja coś zmieni? Może, ale warto uczyć, już od małego, jak dbać o środowisko](#)
- [Na rzece można samemu zarobić i dać zarobić innym](#)
- [W Polsce to się zmienia, ale bardzo, bardzo powoli](#)
- [Odra i Szprewa różnią się od siebie. I to bardzo](#)
- [Polacy zwracają się twarzą do rzeki. I to coraz częściej](#)
- [I ekologicznie, i ekonomicznie. Kajak to same plusy](#)

Cel był nie tylko turystyczny (obserwowanie zmieniającego się jak w kalejdoskopie krajobrazu), społeczny (zacieśnianie więzi międzyludzkich i międzynarodowych), ale też ekologiczny (zbieranie śmieci z rzeki i brzegów, opowiadanie innym o ochronie środowiska).

Z serca Wrocławia do centrum Berlina. I tak od 12 lat...

– Odra i Szprewa nie tylko łączy Polaków i Niemców na mapie. Płynąc kajakami pokazaliśmy, że rzeki i kanały łączą nas dosłownie: można dopłynąć z serca Wrocławia aż do centrum Berlina. Trochę to trwa, dłużej oczywiście niż podróż samochodem, ale przecież nie o ściganie się tu chodziło, tylko o spędzony w wyjątkowy sposób czas... – opowiada Dominik Dobrowolski, pomysłodawca spływu kajakowego Wrocław-Berlin, ekolog, działacz społeczny.

A wszystko zaczęło się 12 lat temu. Już wtedy Dominik Dobrowolski z Wrocławia walczył (i tak mu zostało do dzisiaj) o czystość rzek. Nie tylko lokalnie, ale i na arenie międzynarodowej. – Jak coś robić, to na 200 procent, z pełnym zaangażowaniem – mówi.

Cały czas nawiązywał kontakty z ludźmi podobnymi do siebie, szukał sojuszników dla swojej walki o to, żeby rzeki nie były ściekiem z dryfującymi w nim śmieciami. Również u naszych zachodnich sąsiadów - no bo ci to dopiero mają doświadczenie, z którego można całymi wiosłami czerpać.

W Niemczech poznałem ludzi z organizacji Clean River Projekt i to oni

organizowali w 2019 roku akcję sprzątanía Berlina na kajakach. Zaprošili mnie do niej. Myśleli, że przyjadę z Wrocławia samochodem lub ewentualnie - bardziej ekologicznie - rowerem. Ja się jednak uparłem, że jeżeli to jest sprzątanie rzek w Berlinie, to przyplnę swoim kajakiem

Dominik Dobrowolski

Jak pomyślał, tak zrobił. On sam, kajak, trochę jedzenia na drogę, ubrania na przebranie. I ruszył.

Spływ polsko-niemiecki: 10 osób, plus 50 na występach gościnnych

Wtedy właśnie po raz pierwszy popłynął kajakiem z Wrocławia do Berlina. To był rejs w ciemno: nie znał trasy, jako pierwszy ją badał. Normalnie podróżnik-odkrywca.

Ta trasa szalenie mi się spodobała. To było coś innego, nowego. Pomyślałem, iż warto pokazać innym to, że można kajakiem przepłynąć z centrum Wrocławia do centrum Berlina. Po powrocie rzuciłem w mediach społecznościowych pomysł kolejnej wyprawy kajakowej Wrocław-Berlin. Ludzie zgłosili się i... popłynęliśmy - tym razem większą grupą: raz, drugi... I tak właśnie powstał #WroBer - Międzynarodowy Spływ Kajakowy, który dzięki Odrze i Szprewie łączy Wrocław i Berlin

Dominik Dobrowolski

W tym roku popłynęli kajakami do Berlina w 10 osób. Po raz trzeci w historii. Ale pomysł wspólnego, polsko-niemieckiego spływu kajakowego, tak się spodobał innym ludziom, że po drodze przyłączało się do nich, na różnych etapach, aż 50 osób.

Ruszyli z Wrocławia 17 czerwca. Kajaki wodowali niedaleko największego mostu we Wrocławiu – Rędziańskiego. Bagaże (drobne, bo w kajaku mało rzeczy się mieści) poupychali na przodzie i z tyłu kajaków: ubrania, trochę gotówki, karta kredytowa, telefony komórkowe (plus powerbanki, żeby na trasie nie zabrakło energii w smartfonach). Bardziej nowoczesni technologicznie zabrali ze sobą ładowarki do komórek zasilane przez baterie słoneczne. Jedzenie? Nie za dużo. Przecież po drodze można coś kupić – wystarczy przybić do brzegu. No i wzięli ze sobą dobry humor oraz zapal. A ten ostatni to był gigantyczny przed wyprawą.

Dziennie przepływali około 40 km (plus-minus, bo zdarzały się takie odcinki – jak ten z Chobieni na Dolnym Śląsku do Nowej Soli w Lubuskiem, który wynosił aż 80 km). Codziennie robili na wodzie kajakarski maraton. Oczywiście nie samym machaniem wiosłami człowiek żyje, więc zatrzymywali się od czasu do czasu na brzegu, odpoczywali, kąpali w rzece... Żyć, nie umierać. Przygoda życia.

Szlaki Odry i Szprewy różnią się od siebie. Startując z Wrocławia pierwszy odcinek zaliczyliśmy z dwiema technicznymi przeszkodami: śluza w Brzegu Dolnym i w Malczycach. Po tych przystankach już płynęło się Odrą łatwiej bo pchała do przodu. Później, już w Niemczech, były kanały, w których prądu wody nie ma, więc trzeba było płynąć krótsze dystanse. Z nurtem płynąć jest łatwiej, człowiek tak się nie męczy, a na spokojniejszych wodach trzeba mocniej wiosłować. Dodatkowo mieliśmy na południu Berlina dwa duże jeziora do przepłynięcia: tam też się inaczej płynęło, niż na rzece, zwłaszcza, gdy na jeziorze są duże fale. Było więc różnorodnie: raz trzeba było się bardziej „namachać”, raz

mniej...

Dominik Dobrowolski

Przyjemnie z pożytecznym, czyli machanie wiosłami i... sprzątanie

Ale to nie była tylko wyprawa typowo turystyczna, ot, taka tam wycieczka polsko-niemiecka, kajakiem po wodzie. To też wyprawa ekologiczna (płynąc, uczestnicy zbierali śmieci z brzegów), i mieli doskonałą okazję, żeby zobaczyć, na własne oczy, jak bardzo różni się podejście do rzeki, do ekologii, do życia na wodzie (i przy wodzie) u Polaków i u Niemców. A to - jak się okazuje - na razie przepaść...

– Misją naszego spływu było to, aby chronić rzeki przed zanieczyszczeniem, mówić o tym. Dlatego też podczas spływu, niezależnie od wiosłowania, przygotowaliśmy cykl wydarzeń edukacyjnych, które były prowadzone po drodze, na trasie, na łądzie: w dzień płynęliśmy, ale równolegle prowadziliśmy różne akcje – wspomina Dobrowolski.

Dzięki pomocy organizacji Asekol, zorganizowali dla mieszkańców nadodrzańskich miejscowości edukacyjne akcje zbiórki elektroodpadów i rozdawali rośliny. – Chcieliśmy pokazać jak należy segregować odpady, tak aby trafiły do recyklingu, a nie na przykład do Odry! – tłumaczy wrocławski ekoaktywista.

– Zaczęliśmy do Wrocławia: tutaj w Odra Centrum, koło mostu Grunwaldzkiego, zapowiadając nasz spływ, zorganizowaliśmy dużą akcję zbiórki elektrośmieci na łądzie. W zamian, za przynieszone niesprawne pralki, stare tostery i mikrofalówki można było popływać motorówką i kajakami – chcieliśmy w ten sposób połączyć promocję turystyki z promocją selektywnej zbiórki.

Galeria zdjęć

Wyszło fantastycznie. Mnóstwo ludzi przyszło, przynieśli kilogramy elektrośmieci. Dlatego ten pomysł był kontynuowany w trakcie całego spływu: na Dolnym Śląsku kajakarze zorganizowali podobne, jak ta wrocławska, akcje w Malczycach, Ścinawie, Głogowie, a następnie w Lubuskim – w Cigacicach, Nowej Soli, w Krośnie Odrzańskim.

– W wielu miejscach organizowaliśmy zbiórki śmieci: one trwały przez cały dzień, a my przyплыwaliśmy na ich finał – opowiada Dominik Dobrowolski. – Nasi przyjaciele prowadzili na łądzie zajęcia informacyjne: co ze śmieciami robić na co dzień, opowiadali o [działaniach PSZOK-ów, czyli Punktów Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych](#), a my, przyплыwający kajakarze-ekolodzy byliśmy „atrakcją” wieczoru – mówi i dodaje: – Bardzo ważne jest to, żeby mieszkańcy wiedzieli, że wiele problematycznych odpadów można oddać do miejsca, gdzie potem zostają zutylicowane. A z tym jest naprawdę bardzo duży problem.

Z informacji zebranych przez ekologów wynika, że np. wiele opon samochodowych trafia do lasu czy rzeki - z bezmyślności albo lenistwa. [A przecież można bezpłatnie oddać opony w PSZOK-u](#). Albo w serwisach oponiarskich i dostać jeszcze 5 zł za fatywę.

– Niestety, to nie jest taki koszt, żeby kogoś kusilo, żeby wyrzucać do rzeki. Ale przypominamy, że za zaśmiecanie środowiska kara może wynosić nawet pięć tys.

zł – ostrzegają ekolodzy.

Niemcy – raj dla ekologów. Tutaj śmieci nie zobaczysz, chyba że w koszu, posegregowane

Połączenie turystyki z ekologią udało się kajakarzom i ich przyjaciółom świetnie: na łądzie zebrali ponad tonę elektrośmieci! Czy po stronie niemieckiej też były takie spotkania edukacyjne-ekologiczne? Okazuje się, że nie były... potrzebne.

– Niemcy, i to od lat, wiedzą co i jak robić ze śmieciami. Powiem, trochę z żalem, ale i z podziwem dla naszych zachodnich sąsiadów, że na całym, 130-kilometrowym odcinku Odry i Szprewy, od miasteczka Eisenhüttenstadt, które jest tuż przy polskiej granicy, aż do Berlina, nie znalazłem w wodzie żadnej butelki, puszki, papierka – czyli, jak widać – można. A po stronie polskiej? Niestety, wystarczyło spojrzeć pod most, na brzeg – mówi ekolog.

Wiele się jednak zmienia w sprawie śmieci w Polsce na lepsze. – Już trzeci raz płynęłam kajakami tą trasą i pamiętam, że kiedyś folie plastikowe, butelki, pływały po wierzchu, osiadały na krzakach na brzegu, a teraz, tych śmieci było o wiele mniej – opowiada Edyta Mujstra, uczestniczka spływu kajakowego, która od 7 lat mieszka w Niemczech, gdzie prowadzi pensjonat. – Były oczywiście miejsca bardzo zaśmiecone, ale to głównie te, gdzie ludzie rozbijają się na chwilę i łowią ryby – mówi.

W Niemczech nie ma śmieci - ani w rzece, ani na brzegu. Tam segregacja działa na 100 proc., tego uczą przedszkola, wszystkie klasy w szkole. Każdy wie, gdzie, co i jak wyrzucać. Kiedy nie ma kontenera, ludzie zabierają po prostu śmieci ze sobą do domu

Edyta Mujstra

Czy kaucja coś zmieni? Może, ale warto uczyć, już od małego, jak dbać o środowisko

Zdaniem ekologów, jednym z powodów istnienia wysypisk śmieci np. przy rzekach jest to, że w Polsce nadal nie wprowadzono kaucji na opakowania. A przecież w całej Europie to jest istotny element gospodarki odpadami.

– Mówimy o kaucji na butelki szklane, plastikowe, puszki aluminiowe - to ma się zmienić, bo tę kaucję udało się w końcu ekologom przeforsować, ale na wprowadzenie przepisów w życie trzeba będzie jeszcze poczekać. A to prawo trzeba egzekwować jak najszybciej, bo przypomnę, że my, jako konsumenci, produkujemy rocznie pięć milionów ton odpadów opakowaniowych. Właśnie chodzi o te puszki, butelki, woreczki, których duża część ląduje potem w środowisku. A największa – w rzekach – informuje Dobrowolski.

Uda to się zmienić (oczywiście z czasem), ale tylko wtedy, kiedy będziemy brać przykład z Niemców: jeśli będzie w podobny sposób egzekwowane prawo, jeśli będzie ciągła edukacja ekologiczna oraz coraz więcej takich kajakarzy jak nasi, którzy płynęli do Berlina i uczyli ekologii, sami sprząkali rzeki po drodze.

Bo rzeczywiście możemy uczyć się od Szwedów, Finów, Norwegów, Duńczyków, Niemców. Oni świetnie sobie zorganizowali system gospodarki odpadami. Jeśli popatrzymy na kraje, które zainwestowały w ochronę środowiska, to zobaczymy, że oni później zaczęli na tej ochronie środowiska zarabiać. I tak jest np. w

Niemczech.

Na rzece można samemu zarobić i dać zarobić innym

– Tam jest związek wodniacki, który liczy dwa miliony członków. Wszystkie partie w Polsce mają mniej członków niż jeden niemiecki związek wodniacki, więc oni mają gigantyczną siłę przebicia: prawną, lobbystyczną i są w stanie wywalczyć czyste rzeki, ochronę przyrody, renaturyzację rzek – opowiada Dominik Dobrowolski.

– Oni to robią dla siebie, bo później ci właśnie wodniacy pływają kajakami, łodziami, motorówkami i zostawiają pieniądze w przystaniach, w portach. Chodzą do nadrzecznych restauracji, serwisują swoje łodzie, mają nad rzeką obsługę tych łodzi... Mnóstwo ludzi dzięki temu ma pracę, zatem jest to po prostu biznes. W Niemczech pobudowano mnóstwo przystani, do których można dobić nie tylko kajakiem do pomostów, ale można też i zatankować łódź, zdać ścieki, oddać odpady i przechować łódź na jakiś czas. Cała infrastruktura wodna po stronie niemieckiej jest świetnie rozbudowana. Uważam, że tak samo może być - za jakiś czas - w Polsce – stwierdza Dobrowolski.

W Polsce to się zmienia, ale bardzo, bardzo powoli

Przed nami bardzo długa droga. W Polsce jesteśmy jeszcze na jej początku - dopiero zaczęliśmy budować infrastrukturę nad Odrą, która sprzyja kajakarzom i innym wodniakom.

– Teraz np. zrobiono gruntowny remont przystani w Nowej Soli. Taki zwykły, prozaiczny: toalety, prysznice, ale na wysokim poziomie. W Chobieni wybudowano przystań, w Głogowie też. Wcześniej, jeszcze na Dolnym Śląsku, dobrze zorganizowane są port i przystań w Ścinawie. We Wrocławiu jest ich kilka i będą kolejne powstawać. Polska nad rzeką się zmienia, ale bardzo powoli – opowiadają kajakarze.

– Na Odrze, po polskiej stronie, nie ma niestety wielu profesjonalnych miejsc, w których można się zatrzymać: gdzie byłby zapewniony prysznic, toaleta, czy jakieś miejsce do zjedzenia, a gdy tylko wpłynęliśmy na kanał łączący Odrę i Szprewę, to od razu, po jednej i po drugiej stronie, pojawiło się kilka miejsc biwakowych, na których można było przenocować. Przepłynęliśmy kilka kilometrów i znów było widać kolejne pole namiotowe dla ludzi uprawiających wodne sporty rzeczne. I tak do samego Berlina – opowiada Edyta Mujstra.

– Polska część Odry nie jest przystosowana do przyjęcia turystycznego ruchu wodnego, natomiast część niemiecka jest przygotowana w 100 procentach. Na Szprewie co chwilę były znaki informujące, gdzie można się zatrzymać, gdzie można się wyspać, gdzie rozbić namiot. W Polsce nawet takich prostych informacji brakuje... – ubolewa.

Po stronie niemieckiej podejście do rzeki i tego wszystkiego, co dzieje się wokół niej, jest bardziej przyjazne. W Niemczech np. pływa po wodzie o wiele więcej jednostek niż w Polsce. Ma pewnie znaczenie to, że wszystkie kanały, przejścia wodne, są bezpłatne dla turystów (i to od kilkudziesięciu lat). A w Polsce? Dopiero od tego roku jest to bezpłatne, np. za ślizowanie nie trzeba płacić.

Ale nie tylko samo podejście ludzi do rzek jest inne w Niemczech i w Polsce.

Odra i Szprewa różnią się od siebie. I to bardzo

Też same rzeki polskie i niemieckie różnią się od siebie. Nie tylko poziomem zaśmiecenia dna i brzegów, a konkretnie jego brakiem po niemieckiej stronie. Wielką różnicą jest... zabetonowanie rzek – jak to określają ekolodzy.

Okazuje się, że przez ostatnie 20 lat Niemcy wydali więcej pieniędzy na renaturyzację rzek, czyli na ich krzywienie, po to, żeby oddać je przyrodzie, niż na regulowanie brzegów i dna.

W Niemczech praktycznie już nie reguluje się rzek, bo okazuje się, że rzeka pokrecona, naturalna, dłużej utrzymuje wodę. Powoduje, że teren nad rzeką ma większą pojemność wodną, czyli mniej jest narażany na suszę. Np. okoliczne lasy i pola rzadziej wysychają, jest więcej wody gruntowej, z której ludzie mogą korzystać. Odtwarza się też bagna, torfowiska. To zawsze był rezerwuar wody

tłumaczą ekolodzy

W Polsce jest inaczej. W naszym kraju pokutuje, i to od wielu lat, zasada, że trzeba rzeki regulować, brzegi betonować, okolice osuszać... Teraz okazuje się, że to jest błędna ścieżka i cały świat się z niej wycofuje. My – jeszcze nie...

– W Polsce mamy nadal manię regulowania, betonowania rzek. A przecież musimy sobie zdać sprawę z tego, że gdy rzeka jest wyregulowana, to zamienia się w szybko płynący kanał z wodą. Jeżeli jest duży opad wody, to ta woda dramatycznie szybko wzbiera i pędzi tym „ułożonym, wyprostowanym kanałem". I żadne wały nie uchronią okolicy przed powodzią, bo pęd wody przerywa wszystkie zabezpieczenia – tłumaczy Dobrowolski.

– Jeżeli natomiast rzeka jest meandrująca, to woda wolniej spływa, wsiąka w grunt i się magazynuje. To jest ważne też dla okresu bez wody, bo wtedy grunt oddaje wodę do rzeki: służąc ludziom, przyrodzie, przemysłowi, miastom – dodaje.

W tym kierunku jest prowadzona cała polityka np. w Niemczech – żeby oddać rzekom ich teren. To jest i ekologiczne, i ekonomiczne – czym więcej będzie meandrujących rzek, tym gospodarka, przemysł, sadownictwo, rolnictwo i miasta będą lepiej funkcjonować, bo nie będzie suszy. Niemcy już dawno to zrozumieli, Polacy jeszcze nie...

– Problem jest na środkowej Odrze i na Odrze granicznej. Niemcy sprzeciwiają się kamienowaniu rzeki, które rzeczywiście wygląda strasznie. Dwa lata temu Odra środkowa była jeszcze dzika, a w tej chwili, na odcinku kilkudziesięciu kilometrów po obu stronach, a na granicznej po stronie polskiej, są sztuczne, białe ostrogi kamienne wcinające się w nurt rzeki i na brzegu. A po drugiej stronie – niemieckiej – tego nie ma – opisuje swoje spostrzeżenia Radosław Gawlik, inny wrocławski ekolog, uczestnik spływu kajakowego Wrocław-Berlin, były poseł RP.

– Niemcy zapowiedzieli, że nie będą tego robić. I wokół tego jest spór prawny – decyzję o betonowaniu Odry skarżą już niemieckie organizacje pozarządowe - a robienie tego tylko po polskiej stronie kompletnie nie ma sensu. Niemcy chcą zachować naturalną rzekę, Polacy – niestety nie. Niemcy widzą Odrę raczej jako

szlak żeglugowy dla statków pasażerskich, kajaków, łodzi motorowych, a nie jakichś wielkich barek czy lodołamaczy – dodaje.

Polacy zwracają się twarzą do rzeki. I to coraz częściej

Jedno trzeba przyznać. Z roku na rok coraz bardziej Polacy przestają się odwracać plecami od rzeki i stają do niej twarzą: chętniej budują domy nad rzeką, pływają po niej łódkami, kajakami, deskami SUP, pontonami. Spędzają też czas w nadrzecznych restauracjach (których jest coraz więcej), lub po prostu siedzą na brzegu, na bulwarach i... gapią się w wodę.

– Biorą przykład od Niemców, u których kultura obcowania z rzeką jest obecna od lat. Rzeki coraz częściej stają się w Polsce arteriami, nad którymi się mieszka, którymi się transportuje, nad którymi spędza się czas, odpoczywa. I też – symbolicznie powiem – rzeki stają się teatrem. Można zobaczyć, co dzieje się w weekendowe wieczory: ludzie lubią sobie siadać nad rzeką i patrzeć w jej nurt. To jest największy, bezpłatny teatr na świecie. Ludzie lubią rzeki i dlatego trzeba im je dać w jak najbardziej naturalnej formie, bo wtedy one odwdzięczą się swoim pięknem i chłodem w upalne dni – tłumaczy Dobrowolski.

Spływ kajakowy na trasie Wrocław Berlin trwał do 24 czerwca. Wodniacy dotarli do stolicy Niemiec zmęczeni, ale uśmiechnięci od ucha do ucha. W trasie były dni i bardzo słoneczne, i deszczowe. Ale zmiany pogody nie były im straszne. Najważniejsza była radość z wyprawy, udanej – trzeba dodać.

I ekologicznie, i ekonomicznie. Kajak to same plusy

– Sprawdził się slogan naszej wyprawy: „Łączy nas Odra” - bo Odra to nie tylko nadgraniczna rzeka, która jest między Niemcami i Polakami, która łączy dwa nasze kraje, ale też łączy nas dosłownie – my jesteśmy tego przykładem. Dzięki rzece mogliśmy lepiej zobaczyć, co nas łączy, czego możemy nauczyć się od sąsiadów, i że w inny – nietypowy sposób – można podróżować z Polski do Niemiec – uśmiecha się Dobrowolski.

– Więc jeżeli komuś przyjdzie do głowy wybrać się na jakiś czas do Niemiec, np. do Berlina, pozwiedzać, to ja proponuję, że można kajakiem popłynąć. I to za nieduże pieniądze – dodaje i tłumaczy: – Wszyscy strasznie narzekają teraz na puste portfele, bo dookoła drożyzna jest potworna. Ale my, kajakarze, pokazujemy, że można spędzić tanie wakacje. Za kilkaset złotych. Nasza wyprawa – z Wrocławia do Berlina, przez 10 dni, to koszt 700 zł na jedną osobę. To były tylko opłaty noclegów i powrotu z Berlina (bo trzeba wynająć samochód, przyczepkę i całą ekipę z powrotem przewieźć do Wrocławia). A to było 10 dni wspaniałej przygody: i po stronie niemieckiej, i po stronie polskiej.

Kolejny spływ kajakowy Wrocław - Berlin w przyszłym roku. Pierwsi chętni już się zgłosili...